Rok I. Lwów, środa 17. czerwca 1908. Nr. 64.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

| Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet. |

Co dzień niesie?

W sobotę w nocy szedłem ulicą Teatralną z papierosem w ustach a z rozpaczą w sercu. Bo papieros się niepalił i zniką ognia dostać niemogłem. Nawet z napotkanych przechodni tylko jakiś pijaczyna wywijał tlącą się kometą, ale tak się przytem zataczał, że byłoby ryzykiem, zatrzymywać go i o ogień prosić. Więc cierpiałem męki Tantala, bo trzeba umieć to odczuć: mieć daleką drogę przed sobą, mieć papierosy na drogę, a niemieć ognia do nich.

Aż doszedłszy do placu Kapitulnego, widzę, że pod katedrą połyskuje jakieś światełko. Zbliżam się — a tam w niszy siedzi pod jakimś świętym stara babcia-dziadówka i pali mu lampkę olejną.

Odkrycie Ameryki nieucieszyło tak Kolumba, jak mnie ten mały płomyk, który miał się stać źródłem mego zadowolenia i zaspokojenia chuci tytoniowej.

— Babciu — mówię do dziadówki — daj wam Boże zdrowie, a wy mi dajcie ognia do papierosa!

— Woj, dobrodzieju łaskawy — jęknie babcia — kiedy też niemam zapałek przy sobie.

— Przecie lampka się świeci, to od niej papierosa zapalę.

— Niemożna, dobrodzieju, od lampki niemożna papierosa zapalać, bo to grzech. Ona się pali na cześć Trójcy Przenajświętszej, i coby ta w niebie pomyśleli, gdyby lada ulicą idący po nocy brał sy od niej ognia do kurzenia. Może są fiakry na rynku, to oni panu ognia dadzą, bo muszą mieć do świecenia latarek.

— Babciu, gdzie ja będę fiakrów szukał po nocy dla głupiego ognia! Mówicie, że taki święty ogień niemoże się stykać z papierosem? Macie recht, babciu, i macie tu jeszcze piątaka, a zato pozwólcie mi kawałek papieru od waszej lampki zapalić, to niebędzie w tem żadnej profanacyi. Dobrze?

— Nie, dobrodzieju słodki, niepozwolę. Tak albo owak, zawsze się potem z tego ognia na grzech i obrazę Boską kurzyć będzie.

— Wiecie babciu, co? Macie szóstkę, to tam jakoś Pana Boga i Trójcę Przenajświętszą za mnie przeprosicie. W niebie święci pańscy nie tacy ta obraźliwi, jak wam się zdaje.

— Niewiem ja, jak tam w niebie, bom i niegodna tego wiedzieć, ale ognia z lampki panu niedam ani za sto szóstek.

— Ale za dwie szóstki dacie?

— Idź pan, pókim dobra, bo jak się zgniewam, to panu takich subjekcyi nagadam, jak może nikt jeszcze.

Niezrażony tą pogróżką próbowałem babinę przekonać, a nawet guldenem przekupić, choć przyznam się otwarcie, że nie byłbym głupi dać jej guldena za ogień do papierosa.

I wszystko nic niepomogło. Baba poczęła kląć i wykrzykiwać. Raz miałem ochotę porwać ją za rękę, odciągnąć od lampki i papierosa zapalić, alem się rozmyślił. Mogłoby z tego powstać oskarżenie o gwałt publiczny, a w organie Hudeca senzacyjny artykuł o zgwałceniu niewiasty pod kościołem przez redaktora *Gońca*. Więc nasunąłem kapelusz na głowę, zakląłem po rusku i poszedłem w stronę rynku szukać fiakrów z latarkami...

*

Dziś, po dwóch dniach, przestałem się na babcię gniewać, a nabrałem dla niej rzetelnego szacunku. Bo czy my mamy na wybitnych stanowiskach wielu ludzi z podobnym jak ta nędzarka charakterem? Czem dla niej gulden, tem dla innego dziesięć tysięcy koron—a ja mam to uczucie, że za takiego kubana możnaby we Lwowie całe miasto przewrócić do góry nogami. I dlatego z pewnem upodobaniem dziś jeszcze przypominam sobie jej wojownicze ruchy, gdym się *par force* do lampki chciał zbliżyć, i rzucone mi już na odchodnem słowa: ciąg się, batiaru, bo policaja zawołam na ciebie!

U nas i na świecie.

Socyaliści, stwierdziwszy na ostatnim swoim „kongresie", zupełny spadek czerwonych papierów na giełdzie polityki naszego kraju, postanowili widocznie, zapomocą ostatnich podrygów pokazać jeszcze światu, że żyją i kiwają palcem w bucie. Tem kiwaniem palca w dziurawym bucie jest

idyotyczny strajk na uniwersytecie Jagiellońskim.

Garstka pauprów, pozganiana z żydowskich zaułków, reprezentuje niby młodzież akademicką i robi awantury na uniwersytecie. Swoją drogą aranżerowie tego „dzieła" wiedzą, że ani młodzież polska, ani senat sprowokować się nieda. Jednakże czerwoni chuligani muszą przecie coś robić, aby zwracać na siebie uwagę, a co ważniejsza przypodobać się Prusakom, którzy nieszczędzą marek na podtrzymanie strajku w uniwersytetach austryackich. Rozumie się do socyałów przyłączyli się również i syoniści i na spółkę ata-

Polskie grupy jubileuszowe przed cesarzem.



kują senat, aby... no doprawdy nie wiadomo, czego oni chcą od senatu. Prawdopodobnie żądają, aby dano jedną z katedr krakowskich Wahrmundowi. Jesteśmy ogromnie zdziwieni powolnością władz krakowskich i publiczności tamtejszej, która toleruje żakowstwo garstki bębnów żydowskich. Inaczej nazwać nie można tej zgrai ulicznej. Nas, Polaków, sprawa Wahrmunda obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg. Ale aranżerowie, nie mając nic do stracenia próbują szczęścia. Przynajmniej będą mieli czem mydlić oczy Czytelnikom obskurnych swoich piśmideł.

Publiczność lwowska podobnej awantury z pewnościąby u siebie nieścierpiała.

Jak wiadomo w Pradze odbywa się w tym roku wielka wystawa, na którą między innymi miał także wybrać się cesarz Franciszek Józef. Obecnie, jak donoszą pisma wiedeńskie, cesarz się rozmyślił i na wystawę niepojedzie, tłumacząc się zmęczeniem. W sferach politycznych jednak tłumaczą rzecz całkiem inaczej, a mianowicie w ten sposób, że

nieobecność Czechów w pochodzie jubileuszowym dotknęła sędziwego cesarza.

Oprócz abstynencyi Czechów, nie wzięli także udziału w uroczystościach jubileuszowych i Niemcy zamieszkali w Czechach. To spowodowało monarchę do zmiany swego postanowienia. Drobna ta na pozór sprawa daje do myślenia, że Czesi niecieszą się wielką sympatyą korony i słusznie. Nikt może nie wyrządził tyle przykrości w ciągu lat cesarzowi, co Czesi, przez ustawiczne abstrakcye.

Sprawa podwyższenia podatku od wódki

nie na najlepszej znajduje się drodze. Parlament bowiem ani słyszeć niechce o wprowadzeniu jej na porządek dzienny prędzej, zanim załatwione zostanie zniżenie podatku domowo-czynszowego. Charakterystycznem jest to, że obie Izby parlamentu jednego są pod tym względem zdania. Minister Korytowski jednak nie traci nadziei i stara się wszelkiemi siłami, aby obie Izby załatwiły sprawę wódki jeszcze przed feryami.

Wiele śmiechu wywołała w Wiedniu sprawa

rozbicia klubu syonistów.

Klub ten jak wiadomo składa się tylko z czterech posłów. Jeden z nich imieniem Gabel wniósł zredagowaną interpelacyę z powodu konfiskaty syonistycznego pisemka za artykuł, w którym takie oto znajdują się słowa z mądrości syońskiej: „podczas wykładu w szkole, odbywają się orgie katolickie", „recepta katolicyzmu, to recepta zwierzęcego sposobu myślenia", „stoimy w przededniu nowej katolickiej inkwizycyi", „duchowieństwo katolickie składa się z katów żydowskiego narodu", „czas przyjdzie, w którym w szkołach czarne duchy odprawiać będą czarne msze, cała zaś żydowska młodzież oddaną zostanie na pastwę wyuzdanej katolickiej idei" itd. itd.

Interpelacyę tę podpisali nie tylko członkowie „żydowskiego klubu", ale także posłowie ukraińscy Baczyński, Budzynowski, Staruch, Trylowski, Stefanyk, Petrycki, Łahodyński, Eug. Lewicki, Pihulak.

Niestety kwiatek ten syonistyczno-hajdamacki z powodu sfałszowania dwu podpisów nie ujrzał światła kinkietów parlamentarnych. Zacytowaliśmy go tylko, aby wskazać Czytelnikom, jakiej miary moralnej są nasi przeciwnicy syoniści, hajdamacy rozumie się i gorsi jeszcze socyaliści i jakimi środkami prowadzą swoją politykę.

Wilhelm Wywłaszczyciel

miał taką mowę na placu ćwiczeń po odbyciu rewii pod Doberitz:

„A więc położenie polityczne ukształtowało się w ten sposób, jak gdyby chciano nas otoczyć i zmusić do walki. Potrafimy jednak sprostać takiej sytuacyi. Germanin nigdy lepiej niewalczył, aniżeli wtedy, gdy musiał się bronić na wszystkie strony.

Niech tylko przyjdą, my jesteśmy gotowi!"

Wynika stąd jasno, że Wilhelm Wywłaszczyciel na seryo myśli o niedalekiej walce orężnej z mocarstwami, które go osaczyły żelaznym pierścieniem sojuszu pokojowego. Pisma zauważają, że cesarz mówił tak głośno, aby go słyszały osoby obcych państw, biorące udział w paradzie wojskowej!

Zobaczymy, co to dalej będzie.

Według informacyi urzędowego „Warszawskiego Dniewnika" zamknięte niedawno

szkoły w Kieleckiem mają być na nowo otwarte.

Zamierzają też Moskale otworzyć z początkiem roku szkolnego

uniwersytet warszawski i politechnikę.

Młodzież polska bojkotuje jednak te zakłady, domagając się wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego. Rząd carski zgodzić się na to nie chce. Obecnie rząd, czując się nieco silniejszym, zamierza napowrót zapełnić te zakłady, zapewne młodzieżą rosyjską i syońską.

Pisma warszawskie omawiając sprawę języka polskiego w szkołach Królestwa, nierokują wielkich nadziei, by Moskale ustąpili w czemkolwiek. Po otwarciu szkół prywatnych język rosyjski będzie nadal obowiązkowym, z nieobliczalną szkodą dla języka ojczystego.

W skupczynie serbskiej

młodoradykalne stronnictwo nie chce się zgodzić na uchwalenie traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Przewidują z tego powodu rozwiązania skupczyny i upadek gabinetu Passicza.

Polskie grupy jubileuszowe przed cesarzem.

(Do ryciny na 1 str.).

Kiepscy z nas politycy, ekonomiści, finansiści, ale zato doskonali paradyerzy. Gdzie chodzi o to, aby olśnić zewnętrznym szychem, wywołać chwilowe wrażenie i wydobyć efekt teatralny, tam jesteśmy mistrzami tej sztuki, a właściwie mamy pośród nas kilku genialnych reżyserów, którzy się na tem rozumieją lepiej od najlepszego dyrektora teatru.

Więc podobały się we Wiedniu nasza husarya i nasze krakowskie banderye. Wybrano do pierwszych chłopów na schwał, dano im skrzydła jak gdyby bajecznym ptakom odjęte — i husarya zrobiła wrażenie. W krakowskiem weselu brały udział najpiękniejsze dziewczęta, a raczej panie z towarzystwa, i to także odniosło skutek na wrażliwych na wdzięki niewieście Wiedeńczykach. Prasa niemiecka bądź szczerze bądź z obowiązku gościnności bardzo zachwala udział Galicyi w tym pochodzie. Czesi nie stawili się na nim, i dlatego — jak donoszą właśnie telegramy — cesarz nieprzyjedzie na wystawę do Pragi. A szkoda. Bo obecność cesarza wystawę by uświetniła i ściągła tysiące nowych gości i zamówień handlowych.

*

O wiedeńskim pochodzie jubileuszowym *Narodni Listy* piszą co następuje: Pochód był podzielony na dwie nierówne połowy. Jedna licząca 4000 ludzi była historyczną. W istocie było to ruchome muzeum wojskowe, które nie wywarło atoli na nikim gorętszego wrażenia, a tem mniej entuzjazmu. — Jedna tylko figura wywołała wesołość. Był to chirurg w orszaku ks. Eugeniusza Sabaudzkiego, przedstawiający znaną bardzo dobrze postać żyda Pfefferkorna z operetki „Druciarz". Publiczność serdecznie się śmiała z tej figury.

Drugi oddział pochodu liczył 8000 ludzi. Z nich Polacy z Galicyi sami dostarczyli 2500 ludzi i przyczynili się do powodzenia wielkiego tej drugiej części pochodu nietylko znaczną ilością uczestników, ale i jakością urządzonych grup. Uczynili cały pochód pochodem i można powiedzieć, iż Polacy dziś po raz trzeci zbawili Wiedeń. Po raz pierwszy zbawił go Sobieski, po raz drugi Jaworski, a dziś znany malarz historyczny Kossak, który urządził grupę zachodnio-galicyjską i sam brał udział w pochodzie.

Dalej podnoszą *Narodni Listy*, iż Czesi nie brali udziału prawie wcale w pochodzie, a królestwo czeskie reprezentowało tylko 160 ludzi z okręgu budziejowickiego. Kończąc zaznacza, że w pochodzie grup narodowych, Słowianie mieli wielką przewagę nad Niemcami i usunęli na dalszy plan nawet Tyrolczyków, którzy zwykle przy takich pochodach, odgrywają pierwszą rolę.

Ostatnie słowo.

(*Autentyczne*).

— Pan Katz? Co mi pan powie?

— Co ja powiem? Ja sam niewiem, co mam powiedzieć.

— Ma pan jaki nowy interes?

— Ja mam zawsze nowy interes, choć on jest bardzo stary.

— Czegoż pan właściwie chcesz?

— Panie, rób pan jaki koniec; ja chcę widzieć moją kantynę, albo mieć moje pieniądze napowrót.

— Pan zapewne myśli o kaucyi, którą złożyłeś na zabezpieczenie dzierżawy kantyny, przy tej budowie, którą zamierzasz prowadzić?

— No tak, moje czterdzieści koron gotówką i ta reszta za pobrane towary.

— Panie Katz, żegnam pana.

Katz skręcił się i przygiął, jakby go kto kijem uderzył pod kolana.

— Panie inżynierze, niech pan przestanie żartować. Pan teraz ma pieniądze, pan teraz jest pełnomocnikiem wielkich pieniędzy, co jak plewa rozrzucają się na wiatr. Panie, ja jestem biedny, mały kupiec. Te 40 K to panu tyle, co psu mucha.

Tu jest kontrakt, niech pan mi odda kaucyę — a tamto za towary, ja już panu daruję.

64

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Za chwil kilka dał się słyszeć dźwięk podków końskich, a potem z krzaków wyskoczył na polankę jakiś jeździec.

Katarzyna poznała go natychmiast mimo zmroku, był to gość, Bernard Hope.

Zeskoczył z konia, uwiązał go do drzewa, potem zbliżył się do lady, otoczył ramieniem jej kibić i pocałował czule piękne usteczka.

— Byłam już niespokojną, żeś nieprzybywał... — rzekła lady.

Więcej Kasia nie usłyszała, bo odpowiedź składała się z powtórnego pocałunku i cichego szeptu. Potem kochankowie usiedli na powalonem drzewie i rozmawiali z sobą żywo ale tylko cichym półszeptem.

— Spróbuję, czy mi się nie uda podchwycić coś z czułej pogadanki — pomyślała subretka.

I poczęła skradać się tak bez szelestu jak tylko mogła, w owe miejsce. Atoli niepodobną prawie rzeczą było stąpać bez szelestu po zeschłej trawie i liściach, i zanim odbyła połowę drogi zatrzymała się jak wryta na miejscu, bo w tej chwili podniosła się lady Bella.

— Usłyszałam, jakby czyjeś kroki! — zawołała. — Patrz tam pod drzewem ktoś się porusza. Ach Bernardzie, żałuję prawie, żem tu przyszła!...

— Bodajby kaci porwali tego, kto ci zamącił spokój! — zawołał gniewnie Bernard. — Ale nieradziłbym mu dostać się w moje ręce...

Z temi słowy zerwał się i pobiegł w miejsce, gdzie drżąca ze strachu Katarzyna ukryła się w cieniu.

Poszukał w okół, lecz napróżno. Ciemna suknia subretki ocaliła odkrycie jej szpiegostwa.

— Tak ci się tylko wydawało, droga Bello! — rzekł wracając do lady, oczekującej z ręką na sercu, z straszną niepewnością rezultatu poszukiwań.

— Nie ma nikogo, bo któż zresztą przyszedł by tutaj o tej porze?

Kasia nie czekała dłużej. To co widziała i słyszała, starczyło jej na razie.

— Blithedale ma racyę... — mruczała z powrotem. — Ale odtąd podwójmy baczność moja panno!

Sir Tracy był tego dnia bardzo słaby.

Parę dni przedtem ułożył był na dzisiaj przejażdżkę konną wraz z żoną i gościem, czując się atoli po obiedzie bardziej słabym pozostał w domu, a wieczorem lady Bella i Hope wyjechali w towarzystwie grooma.

Przy tej sposobności wyznaczyli sobie schadzkę przy księżycu.

Ażeby nie zwrócić bodaj najmniejszego podejrzenia, Bernard pożegnał wkrótce towarzyszkę, podając głośno, by groom słyszał, za powód swego oddalenia interes nagły, powołujący go do Ryszmondu, gdzie prawdopodobnie zabawi do późnej godziny.

Wkrótce potem Bella zatrzymała się koło domu swej przyjaciółki, i zwracając się do grooma, rzekła:

— Ty, Georg, możesz odjechać do domu, zabawię tu dość długo, a baronet mógłby niepokoić się o mnie. Powiedz zatem panu, że jestem u mrs. Denison.

— Mam tu powrócić, by towarzyszyć mylady?

— Nie, wrócę sama, lub wezmę stąd służącego.

Gdy wróciła do domu, była już dziesiąta godzina. Blada na twarzy niezwykle, drżała cała, jak gdyby miała dowiedzieć się coś nader nieprzyjemnego.

Katarzyna spokojna i chłodna czekała w buduarze, gotowa na usługi swej pani.

Gdy Bella zrzuciwszy ciężką amazonkę, usiadła znużona na krześle, przystąpiła do niej Katarzyna i podając jakiś list, rzekła:

— Oto list dla mylady, który wręczył mi pewien pan, mieszkający u mojego ojca, i przytem polecił oddać go pani w cztery oczy...

Leniwym ruchem ręki odebrała Bella pismo tej treści, pochodzące jak się domyśleć łatwo, od Roberta:

„Moja droga i czcigodna małżonko!

„Godząc po dwakroć, ale napróżno niestety na moje życie, dziwnem ci się to może zdaje, żem dotychczas nie ukrócił twych dni pędzonych wśród niegodziwości i zbrodni... Mam jednak powody do tej pobłażliwości... Wyczekuję stanowczej chwili, a zanim ta przyjdzie, zostawię cię w spokoju, przypuszczając nota-bene z góry, że spełnisz bez najmniejszego wahania nałożony ci warunek, a mieszczący się w tych dwu słowach: potrzebuję pieniędzy! Wobec dokonanych faktów, przyznasz sama byłbym głupcem, gdybym nie żądał od ciebie stałego wsparcia rocznego z dwustu funtów wypłacalnych kwartalnie z góry... Jeśli nieotrzymam zadośćuczynienia żądania od ciebie, zwrócę się do twej matki. Nie wskóram nic u niej, pójdę do twego dzisiejszego małżonka i powiem mu, ze pierwsze twe nazwisko rodzinne brzmi Courtney a nie Moreton; drugie: twa matka nie jakaś lady, ale jest żoną zwykłego adwokata Courtneya, deportowanego za oszustwo, i trzecie: że poślubiając sir Tracego, wiedziałaś dobrze o moim pobycie na tym padole płaczu i nędzy! Nie zmuszaj mię zatem do wypowiedzenia tych wszystkich arcyprzyjemnych rzeczy, ale przyszlij odwrotnie sumkę pięćdziesięciu funtów, które dziś skutkiem ciężkiej słabości, przebytej dzięki tobie, są niezbędnie potrzebne i pożądane twemu

dozgonnie wiernemu

Robertowi Blithedale".

— Ha, więc on żyje jeszcze!... — mruknęła gniewnie zaciskając zęby.

I zwracając się nagle do Katarzyny, rzekła:

— Wychodziłaś dziś wieczór, Kasiu?

— Tak mylady.

— I dawno wróciłaś?

— Nie, mylady. Zabawiłam dłużej u ojca i potem chcąc prędzej wrócić obrałam drogę przez lasek koło parku...

Te słowa wyrzekła chłodno i spokojnie, ale spojrzenie, które im towarzyszyło, świadczyło dobitnie, że subretka coś widziała i słyszała.

(C. d. n.)

— Żegnam pana, powtórzył inżynier i otworzył drzwi, przyczem tak popatrzył wybałuszonemi i zaczerwienionemi oczyma na żyda, że ten się aż skurczył i cofnął.

— No, to powiedz pan przynajmniej, kiedy rozpoczniesz budowę? zapytał nieśmiało.

— Ja teraz burzę — a potem dopiero będę budował.

— Ale kiedy, kiedy, to jest grunt.

— Kiedy? A panu co do tego? — W kontrakcie masz zawarowane prawa do kantyny, gdy rozpocznę budowę. Kiedy zaś tę budowę rozpocząć mam, tobie nic do tego.

— Jakto nic?

— Bo w kontrakcie niema oznaczonego czasu. Więc stul pysk i czekaj, krzyknął wzburzony inżynier.

Ale żydowi było tego za wiele.

— To ja mogę sobie czekać do sądnego dnia? zarychotał blady.

— A możesz, odrychotał inżynier, otworzyć kantynę dopiero na tamtym świecie.

Żyd przybladł jeszcze bardziej, oczy źle mu zaświeciły, otwierał kilka razy usta, a w końcu, cofając się ku drzwiom, powiedział powoli, z przyciskiem:

— Nu, to ja panu coś powiem. Pan mnie wziął na tę kantynę. Już ja moich 40 K nie będę widział, ja to czuję tu — i pokazał na serce.

I choć pan teraz przy gazecie, choć pan to wydrukuje może, co ja powiem, to niech pan zdrów drukuje.

Inżyniera mowa ta zaintrygowała.

— Więc co mi powiesz?

— Co? co? cofając się do drzwi otwartych, cedził zwinna Katz, ja powiem, że pan jesteś złodziej.

Ostatnie słowo, wypowiedział już na progu i zatrzasnął drzwi za sobą, dziwiąc się swojej odwadze.

Chciał uciekać, ale gdy spostrzegł, że nikt za nim nie wybiegł, przystanął, pomyślał chwilę, a potem podszedł napowrót do drzwi, szepcąc cicho:

— Niech ja jemu powiem ostatnie słowo.

Po chwili wetknął głowę do pokoju.

Inżynier, odwrócony plecami, siedział przy biurku i rachował. Skorzystał więc Katz z sytuacyi i krzyknął prędko, ale tak głośno, że słychać go było w całej kamienicy:

— Ty, psiakrew, chrzczony żyd!

Fotografia duszy.

Eusepia Palladino, słynna seansistka urządza znów swoje produkcye w Paryżu. W obecności jej dzieją się rzeczy zadziwiające, zadające kłam wszelkim „pewnikom“ nauki. Krzesła i taburety fikają koziołki w powietrzu, stoły unoszą się pod sufity, niewidzialne ręce rozdzielają bolesne szturchańce, ciężkie przedmioty przenikają grube zasłony, skrzypce wykonywują koncerty bez pomocy artystów.

Wierzący spirytyści gotowi przysiądz, że wszystkie te nadzwyczajności są dziełem niewidzialnego świata duchów, a uczeni niedowiarkowie, nie mogąc tym razem schwytać Eusepii na gorącym uczynku oszustwa, napróżno łamią sobie głowę nad naturą tych zjawisk.

Aż oto zjawił się mąż, który znalazł wyjaśnienie intrygującej zagadki, a nawet potrafił utrwalić prawdziwą duszę na kliszy fotograficznej, co się dotąd nikomu nieudawało. Nazwisko jego, dr. Baraduc, a nie jestto żadna osobistość podejrzana, żaden materyalista, ani spirytysta, żaden doktryner, lecz według swych zapewnień, wierzący katolik, który poświęcił dużo czasu na to i dokonał licznych doświadczeń, aby wyjaśnić zagadkę duszy ludzkiej, a obecnie przedstawia wyniki swych badań publiczności francuskiej.

„Znalazłem — oświadcza dr. Baraduc w *Matinie*, że człowiek jest otoczony siłami, które pozostawiają ślady na kliszy fotograficznej.

„Człowiek jest otoczony eteryczną atmosferą pozaskórną, w której odbywają się wibracye. Każda istota ludzka posiada widmo nieuchwytne, niewidzialne, które odtwarza jej postać i które pozwala na wytłumaczenie wszystkich zjawisk, wszystkich objawów wizyonerstwa i spirytyzmu.

— Czy to jest dusza? — spytał przedstawiciel *Matina*.

— Jak się panu podoba. Tę duszę, albo ciało astralne, udało mi się fotografować w pewnych specyalnych okolicznościach. Ale kwestya przedstawia się tak: Co w nas umiera, a co pozostaje po śmierci? Powiem to panu:

— To co po nas pozostaje, jest eterem, atmosferą właściwą każdemu indywiduum, która według moich doświadczeń, utrzymuje się tylko przez 80 godzin po śmierci. „Widmo“ ulatuje z eterem, ale może istnieć nadal przez czas dłuższy. Jeżeli jest zbudowane bardzo silnie z pierwiastków materyalnych, w takim razie może istnieć długo, odzyskać własności materyi i wtedy objawia się w manifestacyach doświadczalnych. To jest duch, to jest zjawisko.

— A nasze ciało, panie doktorze?

— Ciało spalone, czy pogrzebane, nie odgrywa już żadnej roli. Jest tylko powłoką bez znaczenia z punktu widzenia zjawisk duchowych.

— Pozostają więc tylko zjawiska eteryczne. Aby o nich mówić, muszę przywołać na pamięć wspomnienia osobiste a bolesne. Kiedy utraciłem syna, miał on lat 21, zapewniam, że ukazał mi [illegible] siedm godzin po jego zgonie w postaci elektrycznej. Później ujrzałem jego widmo odmłodzone, w wieku 12, wreszcie zobaczyłem go raz jeszcze w postaci astralnej.

— Udało mi się utrwalić fotograficznie fluid, który wydobywał się z jego zwłok w 80 godzin po śmierci. Gdy zmarła mi żona, powtórzyłem to doświadczenie i sfotografowałem obłok mglisty, który uchodził z jej ciała jakby dusza. Ale zbyt przykro mówić mi o tem.

— Widzi pan, istnieją siły tego świata i siły tamtego świata.

— Gdy nie będzie już sekciarstwa, kiedy w imię prawdy nastąpi połączenie się uczonych spirytystów i materyalistów, kiedy ludzie będą poświęcali tyle czasu na badanie spirytystyczne, ile poświęcają go dziś na badania materyalistyczne, wtedy dojdziemy do poznania syntezy sił, które rządzą życiem i bytem pozażyciowym człowieka. Bo człowiek nie należy tylko do swojej planety. Jest on złączony węzłami fluidu, który sfotografowałem — ot prószę popatrzeć — z przestrzeniami gwiaździstemi“.

Utrwalona przez dra Baraduca na płycie fotograficznej „dusza“ jego żony, przedstawia się według reprodukcyi *Matina*, jako nieregularny obłok, zasłaniający niemal całe zwłoki, z wyjątkiem głowy i ramienia. — Pan Baraduc miał szczególne szczęście. Fotografowanie zwłok zwłaszcza osobistości wybitniejszych, jest dziś ogólnie przyjęte, a żadnemu z niezliczonych fotografów, którzy wykonywali takie zdjęcia, nieudało się pochwycić na kliszy ani duszy ani „fluidu“ fotografowanych osób. A może ten obłok, który utrwalił się na kliszy dra Baraduca, nie wyobraża wcale „duszy“, lecz jest tylko odbiciem gazów, rozkładającego się po 80 godzinach ciała?“ I może dlatego unosi się jedynie nad miękkiemi częściami zwłok, a nie zasłania głowy, która mniej łatwo ulega rozkładowi? Może, ale w takim razie nie byłoby interesującej fotografii duszy i nie byłoby wyjaśnienia zagadkowych objawów spirytystycznych.

Proces brylantowej szajki.

Dziś rozpoczął się proces, którego wśród letniej kanikuły zazdroszczą nam wszystkie stolice Europy. Staje przed sądem Wasiński-Śniegucki, postać już na pół legendarna, który przy pomocy raz tych, raz owych wspólników w przeciągu niespełna dwóch lat zrabował gotówki i kosztowności na sumę 100.000 koron. Gdzieindziej kwota taka uchodzi za lapalię. W biednym Lwowie olśniewa i imponuje. Za tę cenę w ustach plebsu został Wasiński „królem włamywaczy“. Tanie berło i tania korona...

O Wasińskim, który właściwie nazywa się Śniegucki, ma lat 30 i jest poddanym rosyjskim, pisaliśmy już wczoraj. Dziś trzeba poświęcić parę słów jego towarzyszom zbrodni.

Wybija się tu na pierwszy plan Wilhelm Hüttner, właściwie Frieser, który pomagał Wasińskiemu w pasażu Andriollego, w Rzeszowie, i we fatalnej dla całej bandy Pradze.

Drugim znaczniejszym jest Stanisław Adamski, ajent handlowy i handlarz nierogacizną. Ten się szanował i włamywał się tylko do banków lub wielkich instytucyi. Małemi ekskursyami na żydowskich złotnikach niechciał się paskudzić.

Izydor Knobloch, syn szynkarza z ul. Grodeckiej, lat 21, kradł razem z Wasińskim, a także okradł i Wasińskiego w Pradze. Ten wezwał go mianowicie nad Wełtawę do znanej a tak fatalnie zakończonej ekspedycyi, i posłał mu nawet pieniądze na drogę. Knobloch przybył, sytuacya mu się jednak niepodobała, więc ukradł Wasińskiemu kosztowny pierścień, pareset koron gotówki i wrócił do Lwowa.

Do włamywaczy należą jeszcze złotnik Izydor Till, bronzownicy Wiktor Michalski i Teodor Schwetlich. Inni oskarżeni są o przechowywanie i nabywanie skradzionych rzeczy (Władysławowa Wasińska, Stanisław i Franciszka Uścieńscy, Ludwika Tittlowa i Leib Beispiel). Walochowie oskarżeni są o ułatwienie ucieczki Wasińskiemu z więzienia a „artysta dramatyczny“ Jerzy Kostur o wskazanie i namówienie Wasińskiego do okradzenia dyr. Stadnika.

Ten Wasiński musi być dobrym psychologiem. Po każdej większej kradzieży uciekał do Lwowa i tu się ukrywał. Rachował trafnie, że tu go najmniej szukać będą, tu, gdzie tyle się nakradł i z więzienia karkołomnie uciekł. A jednak rachuba ta zawiodła go. Po najgorszym czynie, po zamordowaniu Kautsky'ego znów tu się schronił i zaraz na drugi dzień wpadł w objęcia czychającej już tym razem na niego policyi.

Wasiński przyznaje się do wszystkich zbrodni. Możeby tego nieuczynił, ale zasypała go żona, która za zdobyte przez męża pieniądze chętnie się stroiła i używała życia, ale w chwili ciężkiej niedorównała mu. Podczas śledztwa przyznawała się do wszystkiego, a nawet zdradziła największą Wasińskiego tajemnicę i jego prawdziwe nazwisko Śniegucki.

*

W sali przysięgłych jeszcze wczoraj był ruch. Przewodniczący rozprawy, radca Berson, porządkował różne *corpora delicti*, które zwieziono na dwóch wozach. Akta sądowe ważą kilka cetnarów. Dzisiejszy dzień zajmie wylosowanie przysięgłych i odczytanie olbrzymiego aktu oskarżenia.

1,000.000 koron.

„Niemczyzna na kresach w wielkiem niebezpieczeństwie“! Oto hasło, jakie rzucono w Celowcu na zjeździe niemieckiego „Schulvereinu“, który się odbył 7. i 8. czerwca br.

Kresami tymi to Galicya, Śląsk, Czechy, Bukowina i kraje alpejskie.

Na zjeździe był obecny minister rodak niemiecki dr. Prade, a zarazem wszyscy posłowie niemieckiego stronnictwa narodowego.

Z powodu tej zagrożonej niemczyzny na kresach, postanowiono, że niemieccy posłowie wszystkich odcieni politycznych powinni obecnie więcej niż kiedykolwiek łącznie postępować przeciwko blokowi słowiańskiemu.

Szczególnie zagrożeni być mają Niemcy w Galicyi, o czem żale wywodził delegat ze Stanisławowa — niejaki Edinger. W czem jednak i w jaki sposób są zagrożeni, tego nie powiedział.

Związek jednak czuły na te żale, tembardziej, że kasa jego w ostatnich czasach wielkiemi ofiarami pieniężnemi zasiloną została — postanowił z całą energią „pracować“ szczególniej w Galicyi.

Ażeby zaś mieć należyte pojęcie — w jakiej wysokości i od kogo wpływają datki na popieranie niemczyzny na kresach, podajemy, że na ten cel w roku 1907 ofiarowali: miasto Wiedeń 10.000 kor., lekarz, dr. Göttinger, zmarły niedawno w Kremsie 100.000 kor., Rohrman, wł. dóbr na Śląsku 300.000 kor., dochody zaś regularne Związku przekroczyły sumę 600.000 kor.

A więc tylko milion w jednym roku!

Tak mówi sprawozdanie. Ile zaś kroć pruskich marek rozsiano po Galicyi w tym roku w celach hakatystycznych — o tem sprawozdanie milczy.

Więc też i nie dziw, że za te pieniądze założono na kresach w ostatnim roku tylko 168 nowych Kółek, które mają „pracować“ dla niemczyzny i przygotowywać drogi pochodowi krzyżackiemu na wschodzie!

Biedna ta niemczyzna, jakżeż ona istotnie zagrożona! Zdobyła się zaledwie, na jeden milion dla celów swoich w kraju, którego magnat pod wpływem chwilowej fantazyi rozdziela również milion na torze wyścigowym między trenera i dżokeja!

I gdzież jej walczyć w tym kraju? Ileż ten drugi i trzeci pan składa rocznie na cele narodowe, oświatowe, przemysłowe i rolnicze?

O! gorzka ironio! O, łzo gryząca, wżerająca się do najskrytszych komórek serca!

Wobec miliona Schulvereinu, którym operuje na „kresach“, jakże nędznie wygląda ten dar narodowy dla Tow. Szkoły Ludowej — który niby to cała Polska składa rok rocznie w dniu 3-go Maja.

Marnych kilkanaście tysięcy koron!

O! jakżeż strasznie ta niemczyzna zagrożona.

Zlitujmy się i przestańmy uciskać tych biednych, Bogu ducha winnych Wenclów, Georgów i Konradów. (*t*).

Z blizka i z daleka.

(*Jak Rotszyld wziął dyrektora teatru na kawał. — Zachęcający hotel. — Hodowla perel na Litwie. — Klub zjadaczy szparagów.*)

Pismo paryskie *La Vie de Paris* podaje w jednym z ostatnich numerów bardzo interesującą anegdotę a mianowicie: Henryk de Rotschyld jeden z europejskich mocarzy złota jest nie tylko skrzętnym zbieraczem milionowego grosiwa, lecz ma także znaczne popędy idealne; pisze on bowiem sztuki teatralne a pozatem jest wysoce wykształconym człowiekiem. — To wszystko pozwala mu ciężar milionowego majątku z większą lekkością w sercu dźwigać i osładza mu materyalistyczne dnie codziennego żywota. Że jednak trafiało się dosyć często, iż dyrektorowie teatrów pomimo sławy Rotszylda jako bogacza ziemskiego, wielokroć jego sztuk nie chcieli na scenie wystawiać, a bankier znosił to wciąż cierpliwie, wreszcie wyprowadzony z równowagi, zapłonął do wszystkich dyrektorów tajoną nienawiścią, której jednakże nie mógł ostentacyjnie okazać, gdyż wszyscy odnosili się doń z nadzwyczajną uprzejmością

i dystynkcyą a poza sporadycznem wrzucaniem jego rękopisów do kosza teatralnego, traktowali go tak jak na to zasłużył swą potęgą pieniężną. Ostatnio zaniósł Rotszyld osobiście jednemu z dyrektorów teatru w Paryżu świeżo napisaną sztukę na tle (rozumie się) krachu giełdziarskiego. Rękopism był związany symboliczną wstążką ze złotego szychu.

D y r e k t o r: Dziękuję najuprzejmiej, pańska rzecz pójdzie na scenę przy otwarciu tegorocznego sezonu. Z pewnością!

R o t s z y l d: To bardzo pięknie, ale jabym wolał, żeby ją dyrektor raczył wpierw przeczytać. Jutro zgłoszę się po odpowiedź.

Na drugi dzień, gdy przyszedł Rotszyld, przyjął go dyrektor jeszcze grzeczniej. Zapewnił, że sztukę przeczytał i jest nią olśniony.

— To będzie sezonowa sensacya w teatrze.

— Więc dyrektor sztukę czytał? Proszę mi skrypt pozwolić.

Gdy dyrektor podał mu rękopis, Rotszyld rozwiązał wstążkę złotą, i zdumionemu a raczej zawstydzonemu dyrektorowi pokazał rulon czyściuteńkiego papieru.

*

Marek Twain znakomity pisarz opowiada w paryskiem piśmie *Gaulois*, że w miejscowości Oklahoma w jednym ze stanów Ameryki północnej, odkrył hotel, który następującej treści ogłoszeniami we swem wnętrzu rekomenduje się publiczności amerykańskiej.

„Podróżni, którzy spać się kładą, winni przed spaniem ściągnąć z nóg buciki, w przeciwnym razie płacą grzywnę“. „Jeżeli kelner trzykrotnie pięścią uderzy w drzwi pokoju zajmowanego przez gościa, to się znaczy, że w hotelu popełniono na kimś morderstwo“. — „Zakazuje się zabierania ze sobą przy wyjeżdżaniu cegieł z materaców“ (dobrej nocy ci gościu na materacach z cegieł). — „Jeżeli w czasie ulewy do pokoju deszcz padać będzie, uprasza się schronić pod parasol, który znajduje się pod łóżkiem“. — „Gdyby przypadkiem brakło gdzie ręcznika, wolno posługiwać się do obtarcia serwetką ze stołu!“

*

Znany geolog p. Czesław Chmielewski, zbadał większą część gubernii kowieńskiej, poświęcając całą uwagę zagłębiu rzeki kowieńskiej; zajęty on jest obecnie rozwiązaniem problemu sztucznego wytwarzania perły ze skorupiaków, zaludniających rzeki krajowe.

Pierwsze próby jego okazały się tyle obiecującemi, że Towarzystwo Rybackie Wileńskie uchwaliło założyć w m. Poniewieżu, stacyę biologiczną, na której czele stanąłby p. Cz. Chmielewski. W braku środków własnych Tow. udało się do Głównego Zarządu Rolnictwa o stałą pomoc dla tej instytucyi. Dotychczasowa działalność p. Chmielewskiego dała rezultat, stanowczo rokujący powodzenie przemysłu perłowego w naszym kraju. P. Chmielewski z rzecznych skorupiaków otrzymał perły całkowicie rozwinięte. Chcąc upewnić się, jak stoi ten przemysł w Japonii, pisał w tym interesie do profesora uniwersytetu w Tokio, dra Jokojamy, który w odpowiedzi swej zawiadomił, że przemysł perłowy jest tam w monopolu prywatnego przedsiębiorstwa; przytem zakomunikował cyfry, odnoszące się do tego przemysłu, z których się okazuje, że interes ten jest bardzo korzystny i zupełnie możliwy dla tutejszych klimatycznych i wodnych warunków.

*

Jeden z najoryginalniejszych klubów istnieje w Londynie, a mianowicie „klub amatorów szparagów“. Członkowie tego jedynego w swoim rodzaju klubu schodzą się raz w roku w jednej z pierwszorzędnych restauracyj wyfrakowani, upomadowani, wyglansowani i z całym ceremoniałem zasiadają do uroczystej uczty.

Wszystkie dania podczas tego bankietu są statutowo ustanowione.

Ucztę rozpoczyna zupa żółwiowa, poczem następują kotlety wieprzowe a przy nich każdy z biesiadników otrzymuje srebrną miskę, napełnioną 10 funtami szparagów. Rozumie się, iż niewielu znajdzie się takich, którzyby całą tę ilość skrupulatnie spożyli. Podaje się zaś im dlatego, tak wiele, aby się porządnie, choćby z przeładowaniem żołądka najedli i aby nazwa „Klubu szparagowców“ była tem poniekąd uspra wiedliwioną.

Lwowscy żebracy.

(*Studyum brukowe*).

IV.

Z żebraków, atakujących przechodni na ulicy, wymienić jeszcze należy starą, ciągle pijaną żebraczkę, która (o ile niesiedzi w kozie za obrazę policyi), zwykła na placu Maryackim głównie osobom wychodzącym z hotelu Żorża opowiadać bajeczne historye o mężu, którego szlag trafił, i o dziecku, które z głodu zdechło. W zaułkach zaś łapie młodych studentów i płacze przed nimi, że jej piersi z głodu wyschły, i demonstruje im z miejsca prawdziwość swego twierdzenia, czemu się malcy z ciekawością przypatrują i dają jej jałmużnę po raz drugi i trzeci, ale w zamian zato po raz drugi i trzeci demonstracyi ad oculos żądając. Policya powinna z tą pijaczką dojść do jakiegoś ładu i niewypuszczać jej na ulicę. Jest to najwstrętniejsze i najbardziej uprzykrzone indywiduum wśród ulicznego żebractwa naszego miasta.

Typową figurą jest też we Lwowie ów żyd bez nogi, który się we wózku obwozić każe i z niego wyciąga despotycznie rękę po jałmużnę. Jest on więcej znany i uznany w dzielnicach żydowskich, jakkolwiek i katolicy wspierają tego biedaka, o którym fama głosi, że ma już układany mały mająteczek.

Szereg tych biedaków zamyka nareszcie paru małych chłopców i dziewcząt, którzy obok kolportowania gazet trudnią się i żebraniną, naprzykrzając się przechodniom „o 3 centy na rozrobek“, co tak rozumieć należy, że za te 3 centy chce on kupić 2 *Gońce* albo 2 *Wieki*, które sprzeda po 2 centy, kupi nowe itd., aż mu płynący stąd zysk pozwoli na kupno 10 i więcej egzemplarzy naraz. Często faktycznie zdarza się, że taki kolporter swój cały zarobek z dnia poprzedniego przegra w karty albo przeje i niema na rozpoczęcie handlu następnego dnia. Ale więcej ta prośbą o 3 centy na rozrobek jest tylko żebraniną *sub optima forma*.

Na tem kończy się kategorya ulicznych żebraków. Przechodzimy teraz do tych, którzy ręki na ulicy do nikogo nie wyciągną, ale zato obchodzą mieszkania i tem z większą lub mniejszą śmiałością a raczej bezczelnością o jałmużnę proszą. W gwarze złodziejskiej (bo wielu z nich uprawia kradzież przy tej sposobności) nazywają się oni b a j t l o w n i c y, który to wyraz może stąd pochodzi, że bajtlują czyli opowiadają niestworzone historye o swych przejściach itd. Rozumie się, że do bajtlowników nienależą żebracy, którzy zadzwonią albo zapukają do mieszkania i skomlą o jałmużnę. To są zwyczajni miaukacze, którzy i na ulicy w ten sam sposób żebrzą. Bajtlownik jest czemś nieskończenie lepszem. On śmiało wchodzi do mieszkania, przedstawia się gospodarzowi z miną i z elokwencyą bywalca i rozpoczyna długi a płynny sermon, z którego początku trudno sie zmiarkować, do czego on zmierza. Otóż takich to bajtlowników Lwów posiada liczne i ciekawe okazy, które w dalszym ciągu opiszemy.

Z Wiednia.

(*Posiedzenie Izby posłów*).

W dalszym ciągu obrad wczorajszego posiedzenia Izby posłów nad budżetem przemawiał p. L o s e r za silniejszem popieraniem przemysłu i handlu i wydaniem nowej ustawy o domokrąstwie; p. T o m a s z e k za przestrzeganiem narodowej tolerancyi we wszystkich scysyach nacyonalnych, p. K u l p za wprowadzeniem uniwersytetu czeskiego w Bernie morawskiem, p. H e i l m a y e r za popieraniem interesów włościan.

Z kolei wniósł p. P t a ś interpelacyę w sprawie traktowania obywateli polskich i słowackich przez władze na Węgrzech. Po przedstawieniu przedłożonego przez min. K o r y t o w s k i e g o projektu, zmieniającego ustawę finansową z 30. stycznia 1882 r. w sprawie popierania kultury krajowej na polu budowli wodnych, posiedzenie zamknięto do dziś przedpołudniem.

(*Ze spraw parlamentarnych.*)

W miarodajnych kołach jest skonstatowaną rzeczą, że projekt ministra skarbu Korytowskiego, tyczący się podwyższenia podatku od wódki żadną miarą n i e m o ż e l i c z y ć n a s o l i d a r n e p o p a r c i e K o ł a p o l s k i e g o, ponieważ się okazało, że minister nie przedstawił projektu tak, jakim on właściwie jest, że ustawa ta kryje w sobie centralistyczne zapędy i postanowienia, niekorzystnie kształtujące współudział finansów krajowych w dochodach z tego podatku.

Wczoraj popołudniu przybyli do parlamentu wicemarszałek dr. P i l a t, p. M e r u n o w i c z, p. S i k o r s k i i Z i e l e n i e w s k i, celem odbycia z prezesem Koła polskiego dr. Głąbińskim konferencyi w kwestyi k a n a ł ó w i d r ó g w o d n y c h. O d ś r o d y z a t y d z i e ń m a b y ć o s t a t n i e p o s i e d z e n i e p a r l a m e n t u.

O tak zwanych „inseratach małżeńskich“

II.

Ogłoszenie małżeńskie nie bywa bynajmniej „ostatnią deską ratunku“ dla tych, którzy w żaden inny sposób nie mogli wystarać się o towarzyszkę, czy towarzysza życia. Przeciwnie stanowi ono zwyczajny środek pomocniczy przy zawieraniu małżeństw. Widać to najpierw z faktu, że ilość ogłaszających się mężczyzn i kobiet jest mniej więcej jednaka. Kobiet zamieszczało ogłoszenia 309, mężczyzn 289, więc 52 i 48%, mimo, że warunki finansowe i inne tylko kobietom utrudniają dziś wyjście zamąż. Jako dalszy dowód w tym względzie może służyć także i wiek ogłaszających się. Ogłoszenia podawały wiek w następujących cyfrach: ogłaszało się

	mężczyzn	kobiet	razem
poniżej lat 20	—	3	3
20—25 „	9	33	42
26—30 „	51	39	90
31—35 „	43	24	67
36—40 „	36	19	55
ponad 40 lat	31	36	67
nie podało wieku	119	155	274

Osoby młodsze częściej więc uciekały się do ogłoszeń, niżeli starsze. W cyfrach powyższych uwydatnia się również fakt, stwierdzony doświadczeniem, że kobiety wogóle wcześniej wstępują w związki małżeńskie od mężczyzn, aczkolwiek i pod tym względem nowoczesne stosunki doprowadzają do ciągłego przesuwania granicy ku górze.

Możnaby tu postawić zarzut, iż wiek, podany w ogłoszeniach, w wielu przypadkach jest raczej fałszywy, niż prawdziwy, gdyż kupiec pragnie zwykle towar sprzedać jak najlepiej i zalecać go może nawet, nie oglądając się bardzo na prawdziwość lub nieprawdziwość reklamy. Wzgląd ten jednak żadnej tu nie może odgrywać roli, albowiem wszyscy ogłaszający muszą być ożywieni zamiarem „poprawiania rzeczywistości“ i jednako mniej więcej retuszują swoje lata. Tym sposobem wyrównuje się błąd, spowodowany nieprawdziwem podaniem wieku.

Ale w każdym razie, co do pewnej przynajmniej liczby ogłoszeń, niepodobna zaprzeczyć, iż ogłoszenie jest ową ostatnią deską ratunku dla osób, które straciły nadzieję małżeństwa na zwykłej drodze. Wskazuje na to fakt, iż napotyka się liczne ogłoszenia ze strony kobiet, które przeszły już 40 rok życia, ogłoszenie wdów i wdowców, oraz osób, rozwiedzionych płci obojga.

Według urzędowej statystyki niemieckiej, dotyczącej małżeństw, bierze powtórny ślub tylko 0,03% mężczyzn, rozwiedzionych i 0,02% kobiet; zaś wdów 14,58%, wdowców 8,03%. Nasuwa się więc sam z siebie wniosek, że pewna część ogłaszających się, uważa anons za ostatnią próbę szczęścia po wyczerpaniu wszelkich innych środków.

Ugrupowanie ogłaszających się według wieku i płci wykazuje jeszcze raz, że małżeństwo za pośrednictwem ogłoszeń zdobyło sobie prawo obywatelstwa, że forma, najbardziej dziś używana przy zawieraniu interesów pieniężnych, oddaje wielkie usługi przy zawieraniu małżeństw.

Chodziłoby teraz o ustalenie, które warstwy społeczeństwa najczęściej posługują się anonsami małżeńskimi?

(C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rz.-kat. Franciszka Reg., gr.-kat. Łukyłyana M.

We środę rz.-kat. Adolfa B., gr.-kat. Mytrofana M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Żona dwóch mężów“.

We środę „Bogaty wujaszek“.

We czwartek teatr zamknięty.

W piątek „Mieszczanie“.

W sobotę „Łapownicy“.

MIEJSCOWA.

Rozprawa przeciw Siczyńskiemu, odbędzie się nieodwołalnie dnia 30. bm. Gdyby do tej pory nie skończono rozprawy z Wasińskim, to ta będzie przerwana. Bilety już wszystkie rozdane, a taki był popyt, że nawet dla radców i sędziów nie starczyło. Rusini dowiedziawszy się, że termin rozprawy ostatecznie wyznaczony, ławą wpadli do prezydyum sądu i rozchwytali bilety. Wstęp bez biletu, nawet wysokim dygnitarzom wzbroniony.

Siczyński erotyk. Wczoraj urządził sobie z Siczyńskim 1 godzinną konferencyę poseł dr. Kost' Lewicki w sali obrońców. Tymczasem na korytarzu zgromadziła się grupa hajdamackich akademików i kilku ukrainek. Kiedy Siczyński wracał do celi więziennej, posyłał znajomym siarczyste całusy i bardzo zalotnie się uśmiechał. Widać, że mu dobrze na wikcie batorżniczym, i myśli zapewne ma czyściutkie, jak kryształ, skoro tak erotycznie jest nastrojony.

Kasy kolejowe na dworcu lwowskim są podczas ruchu niedzielnego ogniskami nędzy i rozpaczy. Dla kilkunastu tysięcy pasażerów otwiera się — dwa okienka, kasyerzy nie są zaopatrzeni w dostateczną ilość biletów i odsyłają podróżnych od jednego okienka do drugiego, a zażalenia u naczelnika stacyi odnoszą ten skutek, że naczelnik upomina pasażera: Kasy są od rana otwarte, czemu się Pan prędzej nie zgłosił? Racya niby w tem jest, bo kto

wyjeżdża o czwartej popołudniu a zna lwowskie stosunki na dworcu, ten powinien co najmniej o czwartej rano dopominać się przy kasie o bilet.

Kazimierz Kamiński we Lwowie. Dyrekcyi teatru udało się na zakończenie sezonu, pozyskać znakomitego artystę na sześć występów w najlepszych jego kreacyach.

Gościnę swą rozpocznie Kamiński we środę dnia 17. czerwca przepyszną kreacyą „hr. Waldhofa" komedyi K. Karlweisa „Bogaty wujaszek", następnie wystąpi w piątek dnia 19. czerwca w sztuce M. Gorkiego „Mieszczanie", a w sobotę 20. czerwca w komedyi Aleks. Ostrowskiego „Łapownicy".

Niezwykłe zjawisko. W połowie pochodu jubileuszowego na niebie błękitnem wiedeńskiem, bez chmur, wśród pogody, trwającej od 24 godzin, ukazała się była wprost pawilonu cesarskiego barwna tęcza.

Końce łuku tej tęczy oparły się na obu gmachach muzealnych, napięcie zaś najwyższe znajdowało się nad pomnikiem Maryi Teresy.

Było to nic więcej, tylko zjawisko atmosferyczne, ale bądź co bądź niezwykłe.

Zrobiło ono jednak silne wrażenie wśród publiczności, szczególnie zaś dostojny Jubilat był niem bardzo głęboko wzruszony.

Z ulicy Pełczyńskiej. Niema dnia, ażeby niedochodziły nas skargi z tej ulicy. Bijatyka, pijatyka, łamanie kości, strzelanina z rewolwerów, gnój, niechlujstwo, prostytucya uliczna, są tam na porządku dziennym i nocnym.

Szynki pootwierane na tej ulicy do 1-ej w nocy, szczególnie zaś szynk niejakiego p. Nogi, drwi sobie ze wszystkich przepisów policyjnych i zarządzeń magistratu.

W szynku tym piją hajdamacy na cześć Siczyńskiego, próbują nożów i pałek, i zabawiają się z damulkami z Psiej Wólki.

Możeby też c. k. Policya odkomenderowała od czasu do czasu jednego stójkowego w tamtą stronę — możeby się tamtędy i który z panów radnych powozem przejechał, wszakżeż ulica ta, zdaje się, należy do rejonu miasta stołecznego Lwowa, wszakżeż tamtędy tysiące ludzi dziennie przechodząc, narażeni są na napady awanturników i napaście prostytutek.

Nasz reporter pisze:

Zawiadamiam Szan. Redakcyę

o olbrzywiej katastrofie kolejowej we Lwowie,

która się zdarzyła w niedzielę 14-go b. m. między godziną 2—5 popołudnia. Już od południa nadciągała publiczność całymi masami ku dworcowi. Każdy wóz tramwajowy dostarczał co 3 minuty po 200 osób rozmaitego rodzaju, a co 5 minut tramwaj koński wysypywał po 120 ludzi, wreszcie fiakry i dorożki dostarczały na minutę po 10 osób. Ta olbrzymia ilość ludzi chciała jechać do Brzuchowic.

Funkcyonowała jednak tylko jedna kasa,

wskutek czego odpływ ludzi był prawie niemożliwy. Już o pół do 3-ej, lekarze stacyjni zaopatrzyć musieli 16 uduszonych i pogniecionych osób. Liczba rannych wzrastała z każdą minutą. Około godziny 3-ej fala tłumu ruszyła ku tunelowi obok II. klasy, gdzie 6 portyerów zastąpiło wejście, żądając okazania biletów, których notabene publiczność nie miała. Wywiązała się mała sprzeczka między portyerami, którzy ostatecznie ulegli naporowi fali ludzkiej. Po półgodzinnych usiłowaniach straży ratunkowej zdołano pozbierać kosteczki 6 portyerów wymieszane do niepoznania z kosteczkami i mięśniami publiczności rozmaitej płci i wieku. Ledwie zdołano zaprowadzić jaki taki porządek u wejścia do tunelu, nowy wybuchł alarm. Oto lewa ściana westybulu zachwiała się pod naporem cisnących się milionów ludzi do jednej tylko kasy. Nastąpiła niesłychana panika. Tłum rzucił się do ucieczki. W jednej chwili powstał wał trupów. Część publiczności, posiadająca zimniejszą trochę krew, napadła tym czasem na kasę. Kasyera wyrzuciła przez okno, rozebrała bilety między siebie i pojechała do Brzuchowic, zajmując miejsca na I. piętrze pociągu. Około godziny 5-ej uprzątnięto stos trupów i zapanował ruch całkiem normalny.

Na miejsce katastrofy przybyła dziś komisya z Wiednia pod przewodnictwem ministra kolei państwowych. Wynik dochodzeń w toku. Opowiadają, że mnóstwo osób będzie aresztowanych zato, że wepchały się do przepełnionego westybulu. Celem zapobieżenia na przyszłość podobnej katastrofie, ustawiono w westybulu 30 automatów, sprzedających bilety wyłącznie do Brzuchowic. Zobaczymy, jaką stronę praktyczną będzie miała ta nowość.

Czy Szanowna Redakcya zgadnie, jaki zawód liczy najwięcej ludzi? Założę się o blaszane berło prezydenta Ciuchcińskiego, i wygram zakład, bo Redakcya niezgadnie. Powiem więc: we Lwowie najwięcej jest lekarzy. Miałem wczoraj trochę fluksyi i podwiązałem sobie brodę. W ciągu 1-godzinnego spaceru po mieście udzielało mi rad 1386 osób! Radzono mi przykładać pokrzywę, kwaśne mleko, lód, wódkę, esencyę miętową, kiszoną kapustę, surowe mięso, dziecięcą jajecznickę, dziegieć, żelazo, borowinę, słoną kaszę — słowem udzielono mi 1386 rad. Niestety nie mogłem ani jednego środka zastosować, bo idąc ulicą Kopernika zapadłem w wilczy dół i akurat wybiłem sobie bolący ząb i teraz jestem zdrów, jak koń magistracki. Słowo honoru daję.

Rada miejska odbędzie swoje zwyczajne posiedzenie jutro we środę o godzinie 6-ej wieczorem. Na porządku dziennym 27 spraw do załatwienia pomiędzy temi: pobór podatków, sprawa wypowiedzenia kontraktu dyrektorowi teatru, zezwolenie na budowę 4-piątrowej kamienicy przy placu Maryackim, sprawa zezwolenia na festyny na placu powystawowym, sprawy obsadzenia posad, zaliczki, nadania stypendyum i prezent.

Przeniesienia. Galic. dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Stan. Szlajbera z Czortkowa i Leona Chomickiego z Oświęcimia do Leżajska.

Farsa. Sekcya budownicza Rady miejskiej uchwaliła we wszystkich ogrodach, placach i skwerach zamieścić tablice z apelem do mieszkańców, aby szanowali i ochraniali drzewa, krzaki i kwiaty tam zasadzone.

Taki środek skutecznym jest w miastach bardziej na zachód położonych. W naszym klimacie najlepszą ochronę drzew i kwiatów stanowi strażnik z tęgim kijem, chłop energiczny i zaraz kij w ruch puszczający.

Przecie niedawno temu na placu powystawowym był jakiś pensyonat żeński, i panny uchwyciwszy się gałęzi jednego drzewa, urządzały sobie rodzaj karuzeli do koła tegoż, a przełożona tego pensyonatu, stojąc przy tem, upominała swe wychowanki, aby która nogi nie zwichnęła. I dla takich ludzi będzie się stawiać tablice?

Wybryk natury, czy kaczka sezonowa? Jedno z pism tutejszych donosi, że w dobrach p. Jakóba Marcinkiewicza w Płosce (powiat Wyżnica) na Bukowinie, przyszło na świat cielę nader osobliwe. Monstrum to, które urodziło się nieżywe, ma normalną wielkość zwykłego cielęcia, silnie owłosiony pysk i dwa języki; na środku czoła jama wielkości pięciokoronówki, w której tkwią oczy, poniżej tej jamy twarda narośl jak u nosorożca. Uszy cielęcia są ogromne, jak u osła, dolna część pyska okrągła, jak u niedźwiedzia. Brak mu również ogona i części rodnych, Wszystkie cztery nogi są nienaturalnie krótkie (16 centymetrów), zato nadzwyczaj grube i pokryte gęstym włosem. Reszta ciała jest zupełnie naga.

Nowy tor łyżwiarski. Rada miejska uchwaliła przed kilkoma miesiącami wydzierżawić Towarzystwu łyżwiarskiemu grunt, powstały po zasypaniu części stawu Pełczyńskiego, na urządzenie toru ślizgawkowego w zimie i placu do różnych zabaw w lecie. Okres dzierżawny wynosi 15 lat i rozpoczyna się z dniem 1. maja 1910, albowiem w tym czasie wygasa najem gruntów obecnych na stawach Panieńskich.

Po zawarciu kontraktu dzierżawy, grunt powyższy został przed kilkoma dniami oddany Towarzystwu łyżwiarskiemu w posiadanie. Oddanie nastąpiło na prośbę Towarzystwa już teraz, a więc dwa lata przed terminem, albowiem Towarzystwo musi grunt ten odpowiednio do nowego przeznaczenia przysposobić, ogrodzić i wznieść na nim niezbędne budowy.

Roboty te są obliczone mniej więcej na dwa lata. Dotąd plac ten służył za miejsce na skład kamienia do szutrowania ulic dla gminy, przedewszystkiem tedy nastąpić musi uprzątnienie kamienia, poczem dopiero rozpocząć się będą mogły właściwe roboty ziemne i budowa niezbędnych budynków na ślizgawkę w zimie, a do łódek, tennisu itp. w lecie.

Na wszelkie budowle niezbędny jest konsens w myśl przepisów ustawy budowniczej.

Ze względu na panujący obecnie powszechny prąd ku popieraniu wszelkich zabaw ruchowych, między któremi ślizgawka zajmuje jedno z miejsc naczelnych, Rada miejska ustanowiła dla Towarzystwa bardzo nizki czynsz dzierżawny, 800 kor. rocznie.

Ponadto obowiązane będzie Towarzystwo łyżwiarskie corocznie wydawać 25 kart wolnego wstępu na swoją ślizgawkę; bilety te przeznaczone są dla wychowanków miejskiego zakładu sierót.

Poczekalnia tramwajowa i mundówka w ul. 29. Listopada. Komisya elektryczna miejska postanowiła wybudować poczekalnię w ulicy 29. Listopada, która stanie tuż przy drodze na punkcie końcowym linii tramwajowej. Pawilon będzie zbudowany wedle typu, przyjętego dla budowli tego rodzaju, a więc żelazo na podmurowaniu z kamienia i cegieł.

Obok właściwej otwartej ubikacyi, przeznaczonej na poczekalnię dla pasażerów, pomieści ten budynek także małą zamkniętą komórkę na przechowanie niektórych najniezbędniejszych przyrządów, tudzież nieodzowny gabinet dla funkcyj dyskretnych.

Tajemnicze zniknięcie. Sługa Wiktorya Hanik, zajęta u p. Józefa Bergthala adjunkta kolejowego, zamieszkałego przy ul. Balonowej pod l. 18, wyjechała z Sambora do Lwowa z 5-cioletnim synkiem swego chlebodawcy dnia 13. bm. i tego samego dnia miała przybyć na miejsce. Tymczasem do dnia dzisiejszego sługa wraz z dzieckiem nie zjawili się. P. Bergthal udał się do policyi z prośbą o pomoc w poszukiwaniu za zaginionymi.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem o godzinie pół do 10-tej w ogrodzie miejskim strzelił do siebie czterokrotnie w zamiarze samobójczym Emil Łopatka, strażnik ogrodu, liczący 30 lat. Wszystkie strzały skierowane były w podgardle. Huk strzałów zaalarmował spacerującą publiczność. Dano znać policyi i zawezwano Pogotowie ratunkowe, które wkrótce przybyło. Denat żył jeszcze; odwieziono go więc do szpitala. Stan jego jest beznadziejny. Powód samobójstwa niezbadany. Przy denacie znaleziono pugilares z kwotą 2 K.

Do wiadomości żołnierzy. W armii austryackiej było dotąd prawo, że podczas wielkiej inspekcyi wiosennej każdy żołnierz miał prawo wystąpić ze szeregu i przed inspekcyonującym jenerałem wnieść zażalenie na przełożonego. Obecnie prawo to będzie zniesione, a w miejsce tego postanowienia została wprowadzoną bardzo ważna nowość. Każdy żołnierz może wnosić zażalenie aż do komendy brygady; zażalenie to na żądanie skarżącego żołnierza musi być bezwarunkowo brygadyerowi przedłożone.

Dotychczas mógł żołnierz wnosić skargę na ręce swego bezpośredniego przełożonego przy raporcie kompanijnym. Jeżeli tu zażalenia nie uwzględniono, to wolno było dotyczącemu w drodze urzędowej prosić o rozstrzygnięcie komendanta batalionu, a pod pewnymi warunkami i komendanta pułku.

Dalsze godne uwagi rozporządzenie dotyczy postępowania przy wnoszeniu skargi. Od teraz więc każde zażalenie musi być protokołowane i powołanemu do roztrzygnięcia przedłożone. Rozumie się samo przez się, (jest to też nowowprowadzone zarządzenie), że osoba, przeciw której skarga jest skierowana, nie może jej rozstrzygać. Najważniejszą zmianą w całym tym przepisie jest to, że obecnie może żołnierz wnosić zażalenie aż do komendy brygady, przez to bowiem otrzymuje on prawo wnoszenie skargi przeciwko samemu pułkownikowi.

Plaga bielinków w mieście. Klęska motyla nawiedziła nasze miasto. We większych sadach, po plantacyach, ogrodach miejskich i ogródkach podmiejskich, dalej znaczne płaty gleby zieleniejącej młodą oziminą lub jarzynami, bielą się niby pokryte całunem śnieżnym.

To bielinik kapustnik (pieris brassica) rozmnożył się w przerażającej ilości i grozi wprost klęską plonowi. Zwłaszcza widać to za miastem, za parkiem stryjskim, łyczakowskim, na Wysokim Zamku i Pohulance. W powietrzu unoszą się białe stada motyli spadających ulewą tam, gdzie mogą znaleźć miejsce do rozpłodu i dosyć pożywienia.

Nasze władze, ze względu, że niebezpieczeństwo z nadzwyczajnej szybkości rozmnażania się bielinków jest bardzo groźnem, powinny wydać odnośne w tym kierunku rozporządzenie.

Tragiczna śmierć dziecka. Z Winnik pod Lwowem donoszą o strasznym wypadku, jakiemu uległ pięcioletni synek p. Wolanki, sekretarza tamtejszej fabryki tytoniu. Dziecko bawiło się piłką na dziedzińcu. Piłka padła niedaleko niezbyt wysoko ocembrowanej studni, a dziecko szukając piłki wpadło do studni. Po chwili spostrzeżono brak chłopczyka i poczęto go szukać, nikomu nie przyszło jednak na myśl szukać go w studni. Gdy poszukiwania półtoragodzinne okazały się bezskuteczne zajrzano do studni i tam znaleziono martwego już chłopca. Udusił się w mule, dawno nieczyszczonej studni.

Co wczoraj zgubiono we Lwowie?

Rotmistrz p. Alois Andrich pozostawił w dorożce papierośnicę tulskiej roboty.

P. Filip Torst zgubił książeczkę Gal. Kasy Oszczędności na 370 koron.

Emer. pułkownik p. Wacław Christian zgubił złotą szpilkę do krawatki z opalem, otoczonym raucikami.

P. Marya Słomska zgubiła złoty zegarek, ozdobiony na kopercie koroną.

P. Natalia Schweinitz zgubiła złoty zegarek damski o jednej kopercie.

P. Zacharyasz Tauler zgubił obok magazynów kolejowych banknot na 100 koron.

P. Rachela Melzer zgubiła damską, torebkę zawierającą 11 K 4 h, rozmaite drobiazgi i kartę zastawniczą.

P. Helena Longchamps zgubiła złotą bransoletkę z rautem.

Co wczoraj znaleziono we Lwowie?

Nic.

Śmierć pod kołami pociągu. W sobotę między stacyami Kamienobród a Mszana, pociąg pospieszny, dążący do Lwowa, przejechał dwóch robotników kolejowych, a mianowicie: wizera Mikołaja Miśkowa i robotnika dziennego Jana Ostrowskiego, obu z Powitny. Jednemu koła pociągu odcięły zupełnie głowę od tułowia, drugiego rozszarpały na kawałki.

Żona dwóch mężów, krotochwila ze świata wyżej i niżej 10.000 w 4-ch aktach przez Sidnej Dobsona (tłom. M. Sachorowski) zrobiła wczoraj fiasko. Szkoda było wysiłków dyrekcyi i reżyserii na staranne wystawienie sztuki,

szkoda pracy p. Sachorowskiego na sumienne jej przetłómaczenie. Anglikom może się ona podobać, bo tym flegma pozwala na parogodzinne czekanie, czy przecież na scenie niepokaże się jaki dowcip. Nasza publiczność ma zbyt dużo temperamentu, aby nudzić się parę godzin w oczekiwaniu, że przecież może i śmiać się będzie.

Do panującej w teatrze nudy przyłączyło się jeszcze i to, że widownia mimo premiery, świeciła pustkami.

Że ci, co przyszli na premierę, nie uciekli, zawdzięczać to należy niezrównanej grze pp. Zielińskiej, Janowskiej, Nowackiego i Dobrzańskiego. Chwilowo zajął publiczność pajacowskim temperamentem p. Ruszczyc. Pan Berski w epizodycznej rólce dał znakomitą maskę starca. Grali dobrze pp. Czaplińska, Walewski, Klimontowicz, Czaki. Niestety wysiłki artystów nie uratowały sztuki. *Kr.*

Z KRAJU.

Hajdamacka bezczelność. *Głos polski* organ narodowy dla Podola wychodzący w Tarnopolu zamieszcza następującą korespondencyę z Kolędzian, charakteryzującą jaskrawo jakimi sposobami hajdamacy ukraińscy wichrzą pomiędzy ludem ruskim.

Jakich sposobów używają „ukraińscy“ nauczyciele do podburzania ludu i wywoływania niepokojów, świadczy wypadek jaki się tu zdarzył przy końcu kwietnia. Nauczyciel Dmytro Semkowicz, przeniesiony obecnie do Kosowa przystąpił do bawiącego się przed cerkwią ludu w dniu 27. kwietnia b. r. i rozpoczął ich gromić za zabawę w czasie, gdy „z polecenia nowego namiestnika tysiące Rusinów pada od kul.“ Część włościan uwierzyła „ukraińskiemu“ krzewicielowi oświaty, zwłaszcza gdy pokazał owe wieści wydrukowane w gazecie, a mianowicie socyalistyczny *Głos* z 25. kwietnia b. r., w którym mieści się następująca notatka:

„Przemyśl: Podczas uroczystości grupka Rusinów z tajnej studenckiej organizacyi rewolucyjnej wdarła się w Przemyślu od strony Garbarzy na dworzec i usiłowała wysadzić pociąg w powietrze. Batalion wojska dał salwę, wobec czego Rusini cofnęli się, pozostawiając 1200 trupów na placu boju.“

Chytry hajdamaka, korzystając z ciemnoty ludu ruskiego podał mu tę wiadomość, ale nie powiedział, że pod tytułem artykułu znajduje się napis „Obrazki z przyszłości“.

Czyż dziwić się można, że na wsi wśród ludu ruskiego panuje wrzenie, jeśli ludzie mający krzewić oświatę rozbudzają w ten sposób dzikie instynkta?

Przeciw Semkowiczowi zrobiła żandarmerya doniesienie karne a Ukraina będzie miała zapewne jednego heroja więcej.

ZE ŚWIATA.

Moralność w Berlinie. Konsystorz ewangelicki, a zatem najwyższa władza kościelna w Prusiech, wydał do synodów prowincyonalnych okólnik, w którym stwierdza, że stosunki obyczajności w Berlinie są wprost zastraszające i wzywa do ustanowienia przy urzędach parafialnych stałych komisyj moralności. Stosunki jednak w stolicy państwa „dobrych obyczajów“ są już tak zgniłe, że wszelkie komisyi pomogą moralności Berlina akurat tyle, co — psu powidła.

Pokłosie z obchodu jubileuszowego.

W Wiedniu roi się jeszcze od gości, przybyłych przed kilku dniami na uroczystość pochodu jubileuszowego. Na ulicach słyszy się rozmowy w najrozmaitszych językach europejskich. Co krok napotkać można na jakiś malowniczy strój narodowy; hotele, restauracye i kawiarnie są jeszcze przepełnione. W nocy z czwartku na piątek jeden z zagorzałych wielbicieli Monarchy dokonał na jego cześć niezwykłej brawury. Oto po drucie konduktora, który chroni wieżę św. Szczepana od piorunów, wydrapał się ten człowiek aż na szczyt wieży i tam zatknął czarno-żółtą chorągiew. Nie mógł jednak tą samą drogą zleźć na dół. Dotarł z powrotem tylko do wysokości pierwszego okna i tu siły tak go już opuściły, że obawiał się, iż spadnie. Wtłoczył się więc pomiędzy drut konduktora i wystające gzymsy okna i tak w postawie pół siedzącej, pół wiszącej czekał do rana, aż go zobaczyli przechodnie na ulicy i dali znać straży ogniowej, by go zdjeła z pomocą drabin sznurowych.

Gdy go zdjęto, był w doskonałym humorze i dał się bez oporu zaprowadzić na policyę. W przesłuchaniu podał za miejsce swego urodzenia wieś Bratkowce koło Lwowa. Mieszka jednak już kilkanaście lat stale w Wiedniu i uważa się za Wiedeńczyka. Komitet urządzający pochód, popełnił wielki błąd, że ceny miejsc na trybunach wygórował za wysoko i że nie potworzył dostatecznej gradacyi w tych cenach. Wskutek tego kilka tysięcy biletów nie znalazło nabywców, a tymczasem ludność uboższa, nie mogąca wydać po kilka koron za bilet na trybunie, a pragnąca przecież coś zobaczyć, musiała całą noc z czwartku na piątek spędzić pod gołem niebem. Albowiem wszystkie ulice, któremi przeciągał pochód, były po obydwóch stronach zabudowane trybunami, a tylko Praterstrasse pozostawiono dla tych, co nie mogli kupić biletu.

Takich zaś było kilkaset tysięcy. Dla uniknięcia nadmiernego ścisku, postanowił komitet wpuścić na trotuary w Praterstrasse tylko pięćdziesiąt tysięcy ludzi, to znaczy mniejwięcej tyle, ile zmieści się w poczwórnym szeregu na trotuarze poza kordonem wojskowym. Owóż kilkaset zapaleńców, przybyło już z wieczora dnia poprzedniego na Praterstrasse i tam na stanowisku koczowali ci ludzie aż do rana. Jadło i napoje poprzynosili ze sobą. Niektórzy mieli nawet małe poduszki do spania i urządzili sobie legowisko na bruku. Policya z początku niechciała tego tolerować i próbowała rozpędzić pierwszych koczowników. Ale w miarę, jak noc nastawała, ściągnęły się takie tłumy, że ostatecznie policya została bezradną.

Ciekawe doświadczenie.

W czasopiśmie *Umschau* umieścił profesor Meumann wysoce interesującą rozprawę, w której zastanawia się nad pytaniem, czy rzeczywiście w czasie snu ustaje wszelka świadomość. Meumann przytacza kilka doświadczeń, które wskazują na to, że świadomość w ciągu całego życia naszego nigdy całkowicie nie ustaje. Włoski fizyolog Mosso skonstruował wielką wagę w kształcie płyty stołowej i przy jej pomocy zrobił ciekawe spostrzeżenie. Skoro osoba, położona na wadze, zaśnie, koniec wagi, na którym spoczywa głowa, podnosi się do góry, ponieważ krew z mózgu odpływa. Jeżeli jednak śpiącego podrażni jakaś zewnętrzna przyczyna (np. zawoła się go po imieniu), to część wagi z głową opada na dół, najniezawodniej wskutek przypływu krwi do mózgu.

A więc świadomość i jej organ, mózg, powraca w każdym razie bardzo łatwo na skutek prostego podrażnienia, znowu do normalnej czynności, co się da wytłumaczyć tylko w tym wypadku, jeśli ona nie była całkowicie uśpiona. Inne doświadczenia odnośnie do tego pytania porobił hypnotyzer Oskar Vogt. Na klinice dla nerwowych wchodził do pokoju, w którym chorzy leżeli pogrążeni w głębokim śnie. Tu wykonywał rozmaite czynności, jak n. p. nalewał wodę do szklanki, przestawiał krzesła itd., ale robił to tak, by żadnego śpiącego nie obudzić. Nazajutrz zapytywał pacyentów po kolei, czy był kto w nocy w pokoju. Na to otrzymywał naturalnie z reguły odpowiedź przeczącą. Jeżeli jednak Vogt zahypnotyzował chorego, to zahypnotyzowany mógł dokładnie podać, co się w sypialni działo, o ile to mógł słuchem uchwycić.

Fakt ten nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tylko tem, że czynność mózgu, a według wszelkiego prawdopodobieństwa i świadomości u śpiącego całkowicie nie ustały. Podrażnienie słuchu musiało wytworzyć w świadomości pewne wyobrażenie o zachowaniu się eksperymentatora.

Wyobrażenie to, słabe z powodu słabego działania zewnętrznej przyczyny, mogło być tylko z pomocą hypnozy ożywione. Wobec tych doświaeczeń należy przyjąć, że tak czucie zmysłów, jak i działanie wyobraźni w czasie snu całkowicie nie ustają.

Patryota.

Obiecywał pokryjomu
Wszystko złożyć „u wyłomu“,
I ostatnią łyżkę z domu
Oddać dla Ojczyzny!

Obiecywał w tajemnicy
Na krucyfiks i przy świecy,
We więziennej gnić ciemnicy —
Byle dla Ojczyzny!

Obiecywał wszystkim skrycie
Krew serdeczną lać obficie,
Wszystko stracić, nawet życie
Stracić dla Ojczyzny!

Lecz... nie zginął z łaski boskiej,
I kaziennej nie znał troski —
Kupił zato cztery wioski.
Wszystko — dla Ojczyzny.

A. U.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Wrzenie na uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków. Wiec strajkującej młodzieży zakończył się wczoraj rezolucyą, zalecającą użycie terroru celem wymuszenia ogólnego strajku na uniwersytecie. Za rezolucyą głosowało 138, przeciw 83, a od głosowania wstrzymało się 27 słuchaczów i słuchaczek. Grupa słuchaczy, należąca do „postępowej demokracyi“, oświadczyła, że wprawdzie w strajku wytrwa, ale terroru popierać nie będzie. Popołudniu wykłady odbywały się spokojnie. Dziś rano odbędzie się dalszy ciąg wiecu strajkujących. W południe odbyło się wczoraj nadzwyczajne posiedzenie senatu uniwersyteckiego, na którem postanowiono wydać odezwę do młodzieży. Odezwa rektora, która już się ukazała, zapewnia, że Uniwersytet Jagielloński uważa wolność nauczania za skarb, który w pierwszym rzędzie cenić umieją profesorowie. W końcu odezwy rektor zwraca się w słowach najserdeczniejszych do tych z młodzieży, którzyby chcieli przenieść na Uniwersytet Jagielloński walkę, tak szkodliwą dla prawidłowego toku studyów i tak niezgodną z dobrem ogólnem akademickiem, aby postępowaniem swem utrwalili harmonię pomiędzy profesorami a słuchaczami i stanęli w obronie tak cennej wolności nauki.

Franciszek Józef — a Czesi.

Wiedeń. Cesarz teraz nie uda się do Pragi, bo podróż na wystawę wogóle nie była zamierzona. Decydującem było to, że liczne uroczystości jubileuszowe, począwszy od 7. maja, bardzo wiele od cesarza wymagały trudu, a te wymagania byłyby jeszcze bardziej zwiększone przez liczne obowiązki reprezentacyjne w podróży do Pragi. Zresztą cesarz był na otwarciu wystawy zastąpiony przez arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Cesarz, który cieszy się trwale najlepszem zdrowiem, uda się, podług dotychczasowych dyspozycyj, w d. 22. bm., a w każdym razie z końcem bieżącego miesiąca, na 10-tygodniowy pobyt letni do Ischlu.

Prognoza.

Wiedeń. Wtorek: W Galicyi wschodniej, na Bukowinie: miejscami pochmurno, mierne wiatry, ciepłota podnosi się, niejednostajnie; w Galicyi zachodniej: pogoda piękna, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burz.

Namiestnik we Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj był w parlamencie namiestnik dr. Bobrzyński i odbył konferencyę z prezydyum Koła polskiego. Konferencya trwała przeszło godzinę.

Z pod berła miłościwego cara.

Łódź. Od czasu ogłoszenia stanu wojennego do onegdaj, stracono w Łodzi przez powieszenie 32 osoby, a przez rozstrzelanie 28 osób.

Warszawa. Onegdaj na Lesznie napadło na rewirowego kilku nieznanych ludzi i dało do niego salwę z browningów. Rewirowy wybiegł na podwórze, gdzie za nim podążyli napastnicy i tu jeszcze kilku strzałami położyli go trupem.

20-lecie rządów Wilhelma.

Berlin. Z okazyi 20-letniej rocznicy objęcia rządów przez ces. Wilhelma, dzienniki omawiają rezultaty tych rządów. Wszystkie artykuły tak konserwatywnych jak i liberalnych pism, trzymane są w tonie wielce zaczepnym. Jako główną zasługę poczytują Wilhelmowi II. to, że chociaż był ogłoszony za zwolennika wojny, jednak okazał się władcą, miłującym pokój i pracującym w celu jego utrzymania.

Ładna śmierć.

Madryt. Dziennik *Imperial* donosi o rozbiciu się łodzi na rzece Kongo, przyczem 70 Murzynów utonęło. Czterej Europejczycy, którzy się ocalili, **padli ofiarą ludożerców.**

Abdul Azis bez armii.

Tanger. Wojsko sułtana Abdul Azisa, które miało udać się do Fezu, przyłączyło się do Mulej Hafida i obwołało go sułtanem. Przywódców wojsk, które sprzeciwiły się temu, uwięziono.

Olbrzymia kradzież brylantów.

Petersburg. Ubiegłej nocy spiądrowano jeden z największych tutejszych sklepów jubilerskich Gordona i skradziono brylanty wartości 300.000 rubli. Sprawcy kradzieży uszli.

Komedyanci.

Petersburg. Wskutek mowy paździoernikowca Guczkowa, w której ten potępił zajmowanie przez wielkich książąt odpowiedzialnych stanowisk w zarządzie armii, wielcy książęta podali się do dymisyi.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Odpowiadając na ogłoszenie p. Bonifacego Hardego, umieszczone w Nr. 2082 „Wieku Nowego“ z dnia 12. czerwca b. r. oświadczamy:

1) U p. Bleiberga w Majniczu padło wiele sztuk bydła — wyznaczona komisya przyczyny padnięć dotąd zbadać jeszcze nie mogła;

2) P. Müschlowi żadne odszkodowanie przyznane być nie może, gdyż za wypadki, spowodowane pożarem, Towarzystwo nie odpowiada;

3) P. Rosenbergowi Towarzystwo przyznało za dwa wypadki odszkodowanie w kwocie 203 koron 50 h w dniu 9 czerwca b. r.

Z dniem dzisiejszym polemikę z p. Bonifacym Hardym zamykamy, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez c. k. Sąd kraj. karny we Lwowie.

„Samopomoc Rolnicza“
Pierwsze krajowe Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń żywego inwentarza (bydła) we Lwowie, ulica św. Piotra l. 9.
555

KOMUNIKATY.

Uroczystość puszczania wianków na stawach „Świtezi" Polskiego Tow. gimn. Sokół II., odbędzie się po raz pierwszy we Lwowie we wtorek dnia 23. czerwca br. Muzyka wojskowa 15. pułku. Początek o godz. 8-mej wieczór.

*

Z Towarzystwa „Ochrona Młodzieży". IV. Walne zgromadzenie Tow. „Ochrona Młodzieży" odbędzie się we środę dnia 24. czerwca o godz. 5-tej popołudniu w auli Liceum im. król. Jadwigi (ul. Akademicka).

*

Nie utyskuj Szanowna Publiczności na zamknięcie placu powystawowego w dniu 21. b. m., odbędzie się tam bowiem festyn w celu uzyskania funduszów dla ulżenia doli i kojenia łez tym nieszczęśliwym, którzy przed 45 laty wśród niedostatku i znoju poszli lać krew w imię wolności. Towarzystwo uczestników powstania polskiego z roku 1863/4, udziela zapomóg ok 1 200 osobom: uczestnikom walki i wdowom po nich a rzucony przez Szanowną Publiczność datek 20 groszy, drobną będzie daniną. na cel tak patryotyczny i humanitarny.

W zamian obfity program festynu.

*

Cyrk Lipota, który rozpocznie w tym miesiącu swe przedstawienia we Lwowie, należy do najpierwszych i najlepszych ze współczesnych cyrków. W tym roku bawił on w Londynie, gdzie jest cyrk stały, sławny na kontynencie, a mimo to ściągał tłumy publiczności i zasłużone uznanie.

ROZMAITOŚCI.

Pomiędzy dwoma parowozami. Onegdaj na dworcu Franciszka Józefa we Wiedniu omal nie przyszło do katastrofy, która mogła spowodować straszną śmierć młodego robotnika ślusarskiego Wilibalda Hirszfogla. W tym dniu popołudniu Hirszfogl był zajęty jakąś naprawą na tyle jednej z funkcyonujących lokomotyw stojących na samym końcu dworca. Obok o jakie dwa metry stała druga lokomotywa, gotowa do szybowania. Nagle, gdy już robotę ukończył i chciał zejść ze szyn, druga lokomotywa ruszyła w kierunku pierwszej i zanim Hirszfogl miał czas odskoczyć, mutra lokomotywy uderzyła go w ramię, cisnąc je do mutry drugiej lokomotywy tak silnie, że zmiażdżyła mu je do szczętu. Szczęście całe, że H. miał tyle czasu, iż odskoczył jedną nogą poza szynę, w przeciwnym bowiem razie dostawszy się całem ciałem pomiędzy mutry, byłby niechybnie poniósł śmierć na miejscu. Ciężko rannego opatrzyła stacya ratunkowa.



Gdzie jeszcze zaglądać będą? Zwierciadło... żołądkowe, t. j. takie, którem badać można wnętrze żołądka ludzkiego, skonstruował świeżo profesor polikliniki monachijskiej dr. Riehl. Podaje on o niem bliższe, atoli jedynie dla fachowców dostępne szczegóły w monachijskim tygodniku medycznym.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

g.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.36	Jaworowa
8.55	posp. Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.30	Kołomyi, Stanisławowa, Potutor, Czortkowa
10.50	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	posp. Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa. Sianek.
2.05	posp. Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczka), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
2.15	posp. Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	posp. Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa. Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa. Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa. Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna. Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	posp. Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Cżudina, Serethu i Suczawy.
2.30	posp. Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa. Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi. Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze“ z:

g.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	posp. Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk. Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

g.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.26	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
9.10	posp. Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.06	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	posp. Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	posp. Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.50	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
[illegible]	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza. Borysławia, Kałusza.
7.00	posp. Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna. Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu. Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza. Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia. Wrocławia. Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu. Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	posp. Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	posp Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmezö, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze“ do:

g.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	posp. Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna. Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedzielę i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 22/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7 20 rano, 3.45 popoł, w niedziele i rz. k. święta 2 30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7 21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.